

Oxon, Venom (feat. Eripe, Dj Roka)

Goni cię praca, weekend natężenie spore miał
Życie w napięciu, mało czasu, tracisz potencjał
Nie chcę tak skończyć, więc mój opór jest oczywisty
Nie pomaga fakt, że R.I.P. to opozycja optymisty
O korzyściach wokół wszyscy plotą, każdy high life chce
Jak masz być wolnym człowiekiem, uciekaj jak w Halfllifie
Na każde potknięcie czeka tutaj banda hien
Mam na to sposób, spada ciśnienie, narasta gniew
Siedzi we mnie, nie wiem, kto tu kogo karmi już
Pluję jadem, kiedy przelewam na kartki tusz
Jestem tak bardzo zryty, że nie mam się prawa winić
Że ludzie to pasożyty i nie chcę symbiozy z nimi?
Się martwię trochę, czy w głowie coś mogę zmienić, bo
Choć gardzę prochem, mam ochotę sobie strzelić... (głos przeładowanego magazynku)
Do paru osób, choć nie słyszę głosów, nie wiem
Czy to nie sposób, by w końcu się poczuć lepiej

Obiecałem sobie, że dziś z tego nie skorzystam
Wiedziałem, że bez tego będzie mi tak ciężko wytrwać
Mam to jak szósty zmysł, mój mały terrorysta
Jadę na gazie, a bit mnie wysadzi, w zasadzie wystarczy zaledwie iskra
Skąd się wzięło to, mój demon, czy mam genom winić?
Idę przez [?], byle jełop tego nie rozkmini
Chcę stworzyć dzieło i tracę swe kolejne godziny
Jest we mnie Venom i chce bym wziął nieco z jego siły
Żywię się sobą i trawię od wewnątrz, pozorna wielkość
Pozwala ukryć mi swoją niepewność i strach, że mnie zrobić tu mogą na miękko
Po co lamento, dawać wam poklask, zważać na innych, mogąc samemu
Może dlatego, że zbudzić cię mogę samotnie, nie mieć dla nikogo anthemu
Siwy, siwy dym, czuję, że nie jestem sobą
Ty, gdy odpuszczam z tym, czuję, że nie jestem sobą
Co mnie tu spotka, nie pytam się ciebie bezczelnie
Żrę się od środka, już nie wiem, ile jest we mnie mnie

Więzień nienawiści, pozdro Norton, mordo!
Mam tak non stop, odkąd zderzyłem się z życiem
Chcecie mniej zawiści?; dobro poszło w ką, bo
Ja gram prostą kontrą, żeby być na szczycie
I siedzę za kratami, po kracie z wariatami
Śmiejąc się z tych, którzy nie widzą krat, bo prawda rani
Mów mi głupi skazaniec, kminisz po chwili, ziom
Że połączyłem to wszystko jak silikon

Feeling jak Dziki Gon, gdy prerażenie spada na łeb
Wszystko przepadło w chwili, bo za długi czas wracałeś
I nie ważne: praca, narkotyki czy twój brat antałek
Jeśli bez nich jesteś nikim, nie odejdziesz na bank w chwale

Wybierz symbiozę!
Pozorna siła, lecz mózg wypruty
I ciągnę wina, że wygrywasz przez substytuty
Czy może wbijasz w to, bo nie chcesz więcej tu być truty
I jesteś zbyt dymny, by w trumny wieko ci skuły skrót

Nie mógł się uwolnić,
Przeczuwał, że nic dobrego nie wyniknie z tej relacji,
Ale wciąż popełniał te same błędy